Prawdziwe historie

Nie wiem dlaczego, ale kiedy sięgam pamięcią wstecz zwykle przypominają mi się historie najtrudniejsze, takie które wywierają na człowieku ogromne wrażenie, których nie sposób nie przeżywać. Zdarzenia smutne i tragiczne zostawiają jakąś rysę w sercu, niekiedy mają wpływ na nasze życie, nawet jeśli nie dotyczą nas bezpośrednio. Bywa, że czegoś uczą, przed czymś przestrzegają. Moja mama zawsze mówiła, że każde przeżyte doświadczenie czyni nas bogatszym. Pamiętam, jak sadzała nas z bratem przy stole i wyjaśniała niejedną trudną historię. A było co wyjaśniać, bo akurat wśród naszych sąsiadów przynajmniej kilkoro zasługiwałoby na opisanie prawdziwej historii. Mnie w pamięci pozostała trudna codzienność pani Ewy.

Mieszkałam w małym kilkutysięcznym miasteczku. Nie w Osiecznej, ale całkiem niedaleko stąd. Zajmowaliśmy mieszkanie na końcu podwórza, a od ulicy mieszkały jeszcze trzy rodziny. Wszystkie na piętrze, bo na dole znajdował się duży sklep spożywczy. I właśnie z tego piętra jedno okno wychodziło wprost na miejsce naszych podwórkowych zabaw. To było okno z pokoju pani Ewy. Pamiętam ją jakby to było wczoraj. Wtedy, gdy ja chodziłam do szkoły podstawowej, ona miała może ze trzydzieści lat. Wychowywali z mężem trójkę dzieci. Ciągle ją widzę w tym oknie. Albo otwierała je i krzyczała, albo zatrzaskiwała, tak że czasem szyby wypadały. Dopiero później dowiedziałam się, że okno zatrzaskiwał jej mąż.

Bo mąż pani Ewy niemal codziennie pił. Nie wiem jak udawało mu się pracować, ale do pracy wychodził. Pani Ewa też pracowała, bo z pieniędzy męża nie mogłaby wyżyć. A i tak często pożyczała od mojej mamy, jak to się wtedy mówiło "do pierwszego". Pożyczała, oddawała i znowu pożyczała. To wtedy mama tłumaczyła nam, dlaczego jedni mogą codziennie kupić chleb, a innym nie starcza. I dlaczego pani Ewa tak często płacze. Do dziś pamiętam, jak przez to okno na piętrze wypadały garnki z ziemniakami, albo zupa. Nie mogłam zrozumieć, że pani Ewa pożycza pieniądze na jedzenie, a jej mąż to jedzenie wyrzuca. I robi przy tym tak dużo hałasu, dzieci płakały, pani Ewa krzyczała, on zatrzaskiwał okno.

Przez lata dorastałam z bratem w sąsiedztwie pani Ewy i jej problemów. Nieraz brałam jej maluchy na spacer, albo do ogrodu, żeby mogła odpocząć. Wtedy już zaczynałam rozumieć, że wrogiem tej rodziny jest alkohol. Był zawsze, każdego dnia. Chyba wówczas postanowiliśmy z bratem, że wódka nigdy nie będzie w naszym domu ważna. Jak tylko ktoś, już w dorosłym życiu, proponował "zakrapianą" imprezę, zaraz widzieliśmy to okno pani Ewy. A najbardziej scenę, która rozegrała się pewnej jesieni. Wtedy, jak zawsze, mąż pani Ewy przyszedł do domu pijany. Coś go zdenerwowało, bo zaczął wyrzucać wszystkie rzeczy z szaf. Ale nie wystarczyło mu samo rzucanie, wziął nożyczki i przecinał każdą sukienkę, płaszcz, swetry. I to wszystko lądowało przez okno na podwórze. Nigdy nie zapomnę przerażenia w oczach pani Ewy.

Pytaliśmy mamę, jak takie doświadczenie może uczynić coś dobrego? Komu? I dlaczego przy tym musiały cierpieć dzieci pani Ewy? My też byliśmy przestraszeni.

Nie będę udawać, że tamte rozmowy w dzieciństwie były takie mądre i takie pedagogiczne. Ale przecież pamiętam je do dziś. Musiały więc być ważne. Może los pani Ewy nauczył nas cenić rodzinę, spokój, miłość? Może jej dzieci nigdy nie sięgnęły po alkohol? Może, mimo wszystko, potrafiły stworzyć dla swoich pociech inny dom?

Ale zanim "odeszły" na swoje musiały przeżyć jeszcze jedną tragedię. Pamiętam, że starszy syn pani Ewy chodził już do średniej szkoły, kiedy rozegrał się ten dramat. To on tamtego dnia przyszedł pierwszy do domu po zajęciach. I to on zobaczył ojca z sznurkiem na szyi. Ojciec już nie żył.

Nigdy nie rozmawiałam z panią Ewą o tamtym strasznym dniu. Nawet, kiedy już byłam dorosła. Ale często spotykam jej synów i córkę. Z córką pani Ewa mieszkała w tamtym mieszkaniu przez całe jeszcze lata. Tam też wychowuje się jej wnuczka. Okno jest ciągle to samo, podwórze też. I tylko wspomnienia coraz słabsze i coraz mniej bolesne.

SPISAŁA
HALINA SIECIŃSKA

Wicemistrz Polski

W Łasinie odbywały się zawody o Mistrzostwo Polski w wędkarstwie spinningowym. Po wygraniu mistrzostw okręgu leszczyńskiego członek Koła PZW Osieczna, Maciej Pietrzak reprezentował okręg leszczyński w tych zawodach.

Ze względu na powodziowy stan rzeki Wisły wszystkie trzy tury zawodów odbywały się na jeziorach: Salno, Grabowiec, Piaseczno i Mełno. w zawodach podstawową rybą był okoń, który bardzo słabo brał, bardzo ciężko było złowić wymiarowego szczupaka.

Po pierwszej turze Maciej zajmował 7 miejsce, po drugiej turze 3 i do końca zawodów utrzymał te pozycję, zostając II Wicemistrzem Kraju w wędkarstwie spinningowym w kategorii juniorów.